



Sztafeta wystartowała 4 września 2019 r. sprzed Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.



KIEDYŚ BĘDZIE PRZEPIĘKNIE

Etap 1

Kraj: Polska

Skąd: Warszawa

Dokąd: Zakopane

Dystans: 605 km

Przewyższenie: +3248 m/-2497 m

Szlaki: Nadwiślański Szlak Rowerowy, szlak czerwony:
Kazimierz Dolny – Kraśnik, Wiśłana Trasa Rowerowa,
VeloRaba, VeloDunajec

Nawierzchnia: ok. 90% asfalt

Uczestnicy etapu: Lucjan Rzepka, Artur Gronczewski,
Katarzyna Marczyńska, Anna Rzepka, Marta Bajno,
Aleksandra Kuna, Monika Dąbrowska

Suport: Janek Wojda, Monika Dąbrowska, Eliza Czyżewska,
Kuba Wolski



Przydatne strony:

www.lubelskierowerem.pl

www.narowery.visitmalopolska.pl/velomalopolska

POLSKA

Warszawa

Kazimierz Dolny

Baranów Sandomierski

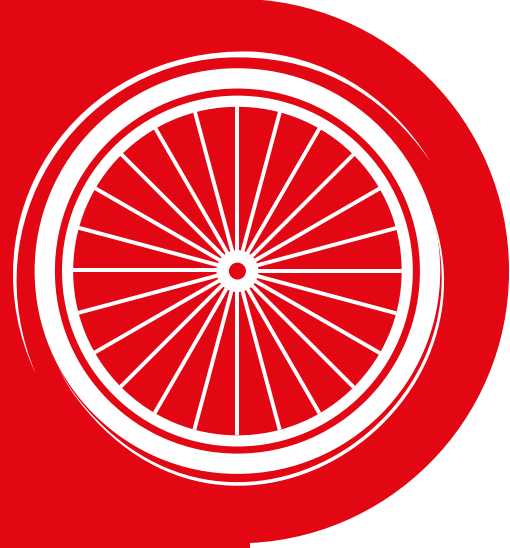
Kraków

Zakopane



TRASA:

Warszawa, Góra Kalwaria,
Czarnolas, Kazimierz Dolny,
Sandomierz, Tarnobrzeg,
Baranów Sandomierski,
Szczucin, Kraków, Tyniec,
Myslenice, Mszana Dolna,
Rabka Zdrój, Zakopane



1000
800
600
400
200
0
m

50 100 150 200 250 300 350 400 450 500 550 600 dystans



PROFIL TRASY:

Warszawa - Zakopane
Dystans: 605 km
Przewyższenie:
+3248 m/-2497 m
Najniższy punkt: 77 m
Najwyższy punkt: 823 m

Etap 1 



Wytyczenie trasy rowerowej z Warszawy do Zakopanego nie należy do zadań łatwych. Próżno szukać w naszym kraju długodystansowych szlaków rowerowych na miarę tych, które znamy z zachodniej Europy. Poza Green Velo na ścianie wschodniej wszystkie inicjatywy mają charakter lokalny i ograniczają się do wybranych regionów. Mam wrażenie, że jedynym województwem, które postawiło sobie poprzeczkę bardzo wysoko, jest Małopolska. Sieć pięknych szlaków ro-

***Bez komercji, bez
pośpiechu, na luzie.
Patrząc na mapę trudno
podjąć decyzję, kiedy
opuścić dolinę Wisły.***

werowych powiększa się rokrocznie w ramach inicjatywy VeloMałopolska i patrząc na efekty tego projektu – serce rośnie. Lecz do Małopolski najpierw trzeba się jakoś dostać, łącząc po drodze różne opcje. Postawiłem na przejazd wzdłuż Wisły, ponieważ liczę, że

kiedys dziura w Wiślanej Trasie Rowerowej między częścią północną i południową zostanie załatwana, a dodatkowo dolina Wisły jest po prostu urokliwa, pełna wspaniałych miejsc, krajobrazów i unikamy dużych ruchliwych dróg. Z drugiej strony, brak szlaków rowerowych sprawia, że nie spotkamy nigdzie żadnych turystów i możemy sami, we własnym rytmie, chłonąć otaczający nas świat, docenić wiejskie krajobrazy, poczuć silniejszy kontakt z naturą i doświadczyć prostoty podróżowania na rowerze w pełnym wymiarze. Bez komercji, bez pośpiechu, na luzie. Patrząc na mapę trudno podjąć decyzję, kiedy opuścić dolinę Wisły, a można to zrobić przynajmniej w trzech miejscach. Już w okolicach Opatowca, żeby przeskoczyć na VeloDunajec, nieco dalej w miejscowości Ujście Solne, gdzie zaczyna się VeloRaba, albo wykorzystać Wiślaną Trasę Rowerową do maksimum i kierunek bardziej na południe obrać dopiero za Krakowem. Wytyczając trasę w 2019 roku, postawiłem na ostatnią opcję i WTR, ale mam wrażenie, że docelowo ciekawszym wariantem będzie zjechanie na VeloDunajec, gdy ten szlak będzie już ukończony. Trasa wydłuży się nieznacznie, ale dolinę Dunajca oceniam jako ciekawsze miejsce, niż przejazd przez Kraków.



Sztafeta przejechała ponad 7000 kilometrów na rowerach marki Kross.
Modele Trans 2.0 i 5.0 dzielnie służyły nam przez prawie 4 miesiące wyprawy.



Spokojny kemping w Kazimierzu Dolnym.

Trudność ?

Na cały etap składa się płaskie Mazowsze, pofałdowana Lubelszczyzna i Małopolska o lekkim zacięciu górskim. Ruszamy z Warszawy położonej na wysokości poniżej 100 m n.p.m., a kończymy w Zakopanem powyżej 800 m n.p.m., więc tendencja jest jasna – jedziemy pod górę. Największe trudności czekają za Krakowem, gdy najpierw musimy minąć Myślenice, później przeciąć Zakopiankę między Rabką Zdrój i Nowym Targiem, a na koniec podjechać do Zakopanego. Najbardziej wymagające jest przecięcie Zakopianki, kiedy na około 2 km droga wznosi się o 200 metrów. Jeśli chodzi o nawierzchnię, to zdecydowaną większość stanowią asfalty, jednak trasa co jakiś czas prowadzi również drogami szutrowymi.

Noclegi

Przejeżdżamy przez regiony, które nie są przesadnie turystyczne, więc noclegi warto planować z wyprzedzeniem i na pewno w większych lub bardziej znanych miejscowościach, jak np. Kazimierz Dolny, Baranów Sandomierski czy Kraków. Sztafeta na tym etapie pokonywała duże dystanse dzieńne, więc noclegi planowaliśmy właśnie w takich miejscach, wykorzystując pełen zakres możliwości, od kempingu w Kazimierzu Dolnym, przez agroturystykę w Baranowie Sandomierskim i hostel w Krakowie po luksusowy, partnerujący projektowi, Hotel Nosalowy Dwór w Zakopanem. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że w wielu miejscach przejeżdżamy przez małe wioski bez bazy noclegowej.

Jedzenie

Oferta gastronomiczna w Polsce raczej nikogo nie zaskoczy. Po drodze mijamy przede wszystkim średniej wielkości miasta i miasteczka, gdzie można znaleźć przynajmniej kilka restauracji, jest więc w czym wybierać. Znajdzie się polski standard, czyli kotlet, ziemniaki, surówka albo pierogi, ale także możemy trafić do lokalnych burgerowni czy pizzerii. Główny posiłek dnia na pewno lepiej zaplanować z wyprzedzeniem w jakimś większym miasteczku, bo zdarzają się na trasie odcinki liczące kilkadziesiąt kilometrów, na których znajdziemy tylko sklep spożywczy do ewentualnego uzupełnienia zapasów.

Nawigacja

W związku z brakiem jednego konkretnego szlaku do śledzenia, ten etap jest nawigacyjnie wymagający. Liczba skrętów, rodzajów dróg i krótkich lokalnych szlaków jest ogromna. Dochodzą mosty i przeprawy promowe, które mogą komplikować przejazd. Warto korzystać z wgranego wcześniej tracka albo na bieżąco posiłkować się mapą w mapniku lub uruchomioną aplikacją w telefonie na kierownicy. Bez tego w Polsce

nigdzie nie dojedziemy. Może poza odcinkiem Wiślanej Trasy Rowerowej od Szczucina do Krakowa – ten fragment jest łatwy i intuicyjny.





Rak'n'Roll. Wygraj Życie!



FUNDACJA



www.raknroll.

Po starcie około 20-osobowa grupa towarzyszyła Arturowi i Luckowi w przejeździe przez miasto, a następnie panowie już tylko we dwójkę ruszyli w kierunku Góry Kalwarii.



W dniu startu najwyższe warszawskie biurowce zostały symbolicznie podświetlone na czerwono.

Po uroczystym starcie sprzed Pałacu Kultury i Nauki sztafeta ruszyła w swoją długą podróż. Pierwszy dzień był ambitny logistycznie i organizacyjnie, ale rekreacyjny rowerowo. Symboliczny przejazd grupy towarzyszącej zakończył się w Wilanowie, a w dalszą drogę ruszyli już tylko Lucjan i Artur. Powoli zbliżał się wieczór, więc pierwszy dzień planowaliśmy zamknąć w Górze Kalwarii. Zazwyczaj opuszczenie stolicy dowolnego kraju na rowerze wiąże się z pewną ekwilibrystką, łatwiej zrobić to autostradą niż ścieżką rowerową. Jednak w przypadku **Warszawy** i wyboru kierunku północ-południe jest to całkiem proste. Z centrum szybko dostajemy się ścieżką rowerową nad Wisłę, a potem kontynuujemy jazdę wzdłuż ulicy Czerniakowskiej i skręcamy w lewo, w stronę wału, któ-

Na Nadwiślańskim Szlaku Rowerowym bardzo szybko można zapomnieć, że jeszcze przed chwilą byliśmy w zatłoczonej stolicy.

rzym możemy przejechać niemal 20 km do wysokości przeprawy promowej Gassy. Tam odjeżdżamy na chwilę od rzeki w stronę Konstancina, a 2,5 km później wjeżdżamy na Nadwiślański Szlak Rowerowy prowadzący do Góry Kalwarii. Szlak prowadzi w większości dobrej jakości asfaltowymi i utwardzonymi drogami. Bardzo szybko

można zapomnieć o tym, że chwilę wcześniej byliśmy w stolicy, i poczuć spokój podwarszawskich wsi, lasów i nadwiślańskich wałów. Sam szlak nie jest długi, ma ok. 34 km, zaczyna się na Kabatach i kończy w Czersku.

Prawdziwy start

Pierwszy dzień sztafety to była tak naprawdę leciutka rozgrzewka, sprawdzenie rowerów, nauka obsługi GPS-ów, oprowadzanie śledzenia tracka. Na dystansie 44 km z Warszawy do **Góry Kalwarii** niewiele mogło się wydarzyć. Rowerzyści nie potrzebowali wsparcia, dodatkowego jedzenia – mogli po prostu jechać. Prawdziwa wyprawa zaczęła się dzień później,

gdy opadł medialny szum, a zostali tylko Lucek z Arturem, ich rowery i droga. To najwspanialszy moment każdej wyprawy, pierwszy nocleg, pierwszy poranek, śniadanie, kawa, spokój. Można odnaleźć swój rytm i po prostu jechać. Do samochodu suportowego wsiadła Monika z Elizą, a mnie na kilka dni za kierownicą zastąpił Janek.

Nasz road book zakładał przemieszczenie się w 4 dni z Góry Kalwarii do Zakopanego, co oznaczało pokonanie średnio około 140 km dziennie. Na początek jedziemy nieco mniej (więc przyjdzie czas na odrabianie), czyli ok. 120 km do Kazimierza Dolnego. Wzdłuż lewego brzegu Wisły prowadzi droga krajowa nr 47, więc od razu z Góry Kalwarii przejeżdżamy mostem na prawy brzeg w poszukiwaniu mniejszych dróg. Najprostszy wariant mógłby prowadzić przez wiele kilometrów drogą wojewódzką nr 801, ale trasa ta bywa ruchliwa, więc tam, gdzie to możliwe, wybieramy drogi równoległe i kręcimy się po lokalnych wioskach aż do przeprawy promowej Świerże Górne – Antoniówka (55 km), gdzie przepływamy na lewy brzeg. Prom pływa regularnie przez cały rok, od 6:20 w dni robocze i od 7:00 w niedziele, kursuje do zmroku (maks. 20:00). Koszt przepłynięcia z rowerem to kilka złotych, z samochodem – kilkanaście. Widok z platformy będzie się znacznie różnił w zależności od pory roku i poziomu wody w Wiśle, natomiast niezmiennym elementem krajobrazu pozostanie na pewno elektrownia w Świerżach Górnych.

Na lewym brzegu Wisły w naszej taktyce niewiele się zmienia, nadal wybieramy możliwie małe i spokojne drogi, natomiast po około 70 km od Góry Kalwarii przejeżdżamy przez Kozienice, więc jest to dobre miejsce na postój i lunch. Przede



wszystkim dlatego, że aż do Kazimierza Dolnego raczej nie znajdziemy przy trasie żadnej knajpki. Wokół Kozienic rozciąga się Kozienicki Park Krajobrazowy, na którego terenie znajduje się kilkanaście szlaków rowerowych. Są one oznaczone kolorami, ale również specjalnymi kodami, np. R-01c, R-32z, R-33s. Wyjeżdżając z miasta w stronę parku wybieramy szlak R-36y oznaczony kolorem żółtym. Na 3-kilometrowym odcinku szlak przebiega przez tereny leśne i piękny rezerwat Krępiec. Dodatkowo obfituje w zabytki historii z różnych okresów, np. pochodzący ze średniowiecza pobenedyktynski zespół klasztorny czy kurhany i grodziska z tych samych czasów. Po drodze w Molendach mijamy dwa cmentarze z czasów I i II wojny światowej. W miejscowości Garbatka-Letnisko

Fajnym miejscem na nocleg w Kazimierzu Dolnym jest pole namiotowe przy porcie jachtowym.

zmieniamy szlak na R-01c, oznaczony kolorem czerwonym, który prowadzi nas między innymi przez **Czarnolas**, gdzie znajduje się muzeum wielkiego polskiego poety doby renesansu – Jana Kochanowskiego. Z Czarnolasu mamy już tylko 20 km do kolejnej

przeprawy promowej i jesteśmy w Kazimierzu Dolnym. Prom kursuje od 8:00 do 20:00 w dni powszednie i do 21:00 w weekendy. Bilet dla osoby dorosłej kosztuje 6 zł. Nocując w Kazimierzu Dolnym trzeba pamiętać, że musimy wyrobić się w czasie z całym założonym odcinkiem dziennym, żeby zdążyć na prom. Chłopakom udało się rzutem na taśmę wjechać na ostatni. Fajnym miejscem na nocleg w Kazimierzu Dolnym jest pole namiotowe przy porcie jachtowym. Zielono, spokojnie, blisko rzeki. Cała ekipa z sentymentem wspominała długie wieczorne rozmowy przy kempingowym stole. A Artur dodatkowo nocne rozciąganie: „Podczas noclegu w namiocie złapał mnie jednoczesny skurcz w obu łydkach. Nigdy nie zapomnę wyczołgiwania się na mokrą trawę i kuśtykania do kontenera z ogrzewaną łazienką, gdzie przez godzinę w środku nocy rozciągałem się i masowałem”. Następny dzień miał przynieść więcej niespodzianek.



Gdzie oni jadą? Dlaczego w przeciwną stronę?!

Najpierw głowa, potem ręka

Gdy będąc nastolatkiem, grałem w szachy, mój trener zawsze przypominał całemu naszemu zespołowi, żeby nie spieszyć się i nie wykonywać ruchów pochopnie – „najpierw głowa, potem ręka”. Tę zasadę stosowałem później wielokrotnie w różnych dziedzinach życia, choć i wielokrotnie ją łamałem, przyjmując później z grymasem marne skutki, np. biegając na orientację. Tak więc, jeśli masz wątpliwości – najpierw pomyśl, potem działaj.

Ustalenie było proste, przed wyjazdem spotykamy się wszyscy na rynku i dopiero potem rozchodzimy się do swoich zajęć – chłopaki na rowery, a suport... na zakupy i kawę. Artur z Luciem postanowili jednak nie czekać i pojechali. Po tracku. Tyle że w tę samą stronę, z której dzień wcześniej przyjechali. Przeprowadzili się tym samym promem na drugą stronę Wisły i popedałowali w kierunku Warszawy. Chwilę to trwało, ale w końcu

Artur i Lucek lekko załamani w końcu zdali sobie sprawę, że jadą nie w tę stronę i muszą wrócić na prom, którym przed chwilą pokonali Wisłę.

widząc oznaczenia prowadzące do Czarnolasu, uświadomili sobie, że coś jest nie tak. Lekko załamani zawrócili, trzeci raz skorzystali z usług kapitana promu i zgodnie z planem spotkali się z resztą ekipy na rynku w Kazimierzu. Z tym że mieli już w nogach dodatkowe 30 km.

Skoro już jesteśmy przy rynku... **Kazimierz Dolny** to perła polskiego renesansu. Rocznie miasteczko odwiedza ponad milion turystów, co dla około 3,5 tysiąca stałych mieszkańców może być sporym utrudnieniem lub podstawą dobrze prosperującego biznesu – w zależności od punktu widzenia. W Kazimierzu warto zobaczyć rynek z zabytkowymi kamieniczkami i studnią. Najstojniejsze punkty przy rynku i okolicach to kamienice braci Przybyłków z 1618 roku, Kamienica Celejowska z piękną attyką, obecnie siedziba Muzeum Regionalnego, Dom Gór-

skiego, Kamienica Biała, kościoły farny i św. Anny oraz Mały Rynek i zamek w Kazimierzu Dolnym, a właściwie jego ruiny z XIV–XVI wieku, baszta z XIII wieku i część zabudowań zamkowych. W bardzo bliskiej okolicy miasteczka leży piękna wioska **Mięćmierz**. Trasa przez nią nie przebiega, ale warto ją odwiedzić. Znajduje się kilka kilometrów na południowy wschód od Kazimierza. Pierwsze dowody jej istnienia sięgają początku XV wieku, jej mieszkańcy dawniej trudnili się flisactwem. Ma ona charakter zabytkowego skansenu. Było to możliwe przede wszystkim dzięki działaniu napływających do Mięćmierza z innych miast osadników, którzy przed przeprowadzką sprowadzali do wsi chałupy pokryte strzechą. Najbardziej znanym bywalcem Mięćmierza – ma tam okazałą posiadłość – jest aktor Daniel Olbrychski. Można go spotkać w okolicy na konnych przejażdżkach.

W końcu po długim poranku i gratisowych kilometrach nasi panowie ruszyli na czerwony szlak rowerowy prowadzący z Kazimierza do Kraśnika. Z miasta wyjeżdżamy zielonym wąwozem, z czasem droga coraz bardziej się uspokaja i prowadzi przez same małe miejscowości. Po ok. 10 km mijamy wioskę Dobre – bardzo blisko jest rezerwat Skarpa

Dobrska, skąd rozpościera się bardzo ładny widok na dolinę rzeki Chodelki. Potem szlak wkracza na trochę monotonyjny obszar Kotliny Chodelskiej, choć przez około 20 km towarzyszą nam liczne sady i chmielniki. W pewnym momencie trasa robi się nieco bardziej wymagająca, pojawiają się pagórki i przewyższenia po 50–60 metrów na podjazd.



Niedaleko Kazimierza leży piękna wioska – Mięćmierz, którą zdecydowanie warto odwiedzić.

Przejeżdżamy przez Wrzelowiecki Park Krajobrazowy pełen starodrzewu, a więc teren dziki i niezwykle naturalny, aż w końcu szlak doprowadza nas do Józefowa nad Wisłą. Za

Będąc w Józefowie nad Wisłą warto zaliczyć spływ kajakowy Wyżnicą.

lokalną atrakcję można uznać spływ kajakowy Wyżnicą – małą rzeczką uchodzącą do Wisły. W Józefowie zostawiamy szlak czerwony i skręcamy w drogę wojewódzką numer 824, która doprowadza nas do Annopola. Korzystając z krajówki przeprawiamy się na lewy brzeg Wisły, jednocześnie opuszczamy województwo lubelskie i wjeżdżamy do świętokrzyskiego, a chwilę za mostem uciekamy na mniejsze drogi.

Z wizytą u Ojca Mateusza

Na siedem kilometrów łapiemy się szlaku rowerowego im. Witolda Gombrowicza (zielony), który został poprowadzony przez miejsca związane z życiem i twórczością pisarza. Gdy go opuścimy, zostanie nam już raptem 15 km do **Sandomierza**.

Jeśli ktoś planuje w jeden dzień zrobić odcinek Kazimierz Dolny – Baranów Sandomierski, ma do przejechania około 135 km. Po drodze można zatrzymać się na jedzenie w kilku miejscach – po 52 km w pizzerii w Józefowie, po 71 km w restauracji w Annopolu lub po 103 km w Sandomierzu, gdzie znajdziemy zdecydowanie najwięcej opcji do wyboru. Artur z Luckiem mieli w nogach dodatkowe 30 km i ostatecznie znaleźli jeszcze inną lokalizację obiadową, ale skończyło się na podłym schabowym, więc nie polecamy.

Sandomierz to jedno z najstarszych polskich miast, mające prawa miejskie od 1227 roku. Zachowano tutaj średniowieczny układ ulic i zabudowy. Zabytki Sandomierza pochodzą głównie z XIII i XIV wieku, a są to kościół św. Jakuba, należący do najstarszych polskich ceglanych budowli, bazylika katedralna



Łeb do słońca – jeden z przyjemniejszych momentów każdego etapu.

Narodzenia NMP, Zamek Kazimierzowski, będący niegdyś siedzibą polskich królów; Brama Opatowska, jedyna (z czterech) zachowana obecnie brama wjazdowa do miasta – ufundował ją król Kazimierz Wielki oraz ratusz z ośmioboczną wieżą i renesansową attyką. Obecnie Sandomierz jest kojarzony w dużej mierze jako plan serialu „Ojciec Mateusz”, w którym Artur Żmijewski wciela się w rolę księdza-rowerzysty. W okolicach Sandomierza produkowane są bardzo dobre wina, wielokrotnie wyróżniane w międzynarodowych konkursach.

Wyjeżdżając z miasta trafiamy na szlak GreenVelo, który jednak w tym miejscu prowadzi na linii wschód-zachód, więc opuszczamy go już po 5 km, a po kolejnych 10 km docieramy do promu Ciszycza – Tarnobrzeg. Będzie to już nasza ostatnia przeprawa promowa przez Wisłę. Prom latem kursuje od 6:00 do 21:00, a zimą od 6:00 do 18:00. Przekraczając Wisłę znowu zmieniamy województwo, tym razem na Podkarpackie, a stawiając stopę na stałym lądzie jesteśmy w **Tarnobrzegu**. Nazwa Tarnobrzeg nawiązuje do szlacheckiej rodziny Tarnowskich, która ufundowała to miasto. Mając chwilę warto odwiedzić neogotycki zamek Jana Tarnowskiego, Pałac Myśliwski i zabytkowy browar, w którym dzisiaj znajduje się restauracja. Z kolei wyjeżdżając z miasta nie można ominąć wspaniałej atrakcji, jaką jest najdłuższa w Polsce tyrolka, rozciągająca się na długości 500 m (!) nad Jeziorem Tarnowskim. Emocje gwarantowane! Lucek z Arturem raczej nie mieli zbyt wiele czasu na zwiedzanie i atrakcje, bo przez dołożenie dodatkowych kilometrów o poranku spóźnili się na ostatni prom i potrzebowali wsparcia ekipy suportowej, żeby przedostać się na podkarpacki brzeg Wisły. Gdy miniemy Jezioro Tarnowskie, zostanie nam już tylko 7 km do **Baranowa Sandomierskiego**, w którym trzeba zobaczyć zamek nazywany „Małym Wawelem” – jest to jedna z najpiękniejszych rezydencji mianierystycznych w Polsce.



295
KM

Od Szczucina do Krakowa i dalej prowadzi Wiślana Trasa Rowerowa – piękna asfaltowa ścieżka rowerowa poprowadzona głównie po nadwiślańskich wałach.

Najdłuższy etap całej sztafety

Logistyka się skomplikowała, ze względu na późną porę chłopaki zakończyli dzień w Tarnobrzegu i cała ekipa przetransportowała się autem na nocleg do Baranowa, gdzie z nowymi siłami i energią czekała już Kasia Marczyńska. Kolejny dzień zgodnie z planem miał być najdłuższym etapem całej sztafety, a że trzeba było nadrobić dystans z dnia poprzedniego, jego całkowity kilometraż jeszcze się powiększył i dobił do 190 km – mniej więcej tyle dzieli Tarnobrzeg od centrum Krakowa.

Po wyjeździe z Baranowa Sandomierskiego nie ma wielkiej filozofii, po 15 km wjeżdżamy na drogę wojewódzką, którą trzeba przepedałować kolejnych 30 km i jesteśmy w Szczucinie, gdzie usta same układają się w uśmiech na widok Wiślanej Trasy Rowerowej. Ale zanim sztafeta wjechała na tę piękną ścieżkę poprowadzoną po nadwiślańskich wałach, wydarzyła się historia wspominana przez wiele kolejnych dni. W jednym z rowerów zaczęła luzować się kierownica, więc zatrzymaliśmy się przed sklepem

Pol-Jan w wiosce o nazwie Sadekowa Góra. Chłopaki walczyli z rowerem, a Monia z Elizą poszły do sklepu, żeby zaготовać wodę w czajniku. No i się zaczęło... Pan właściciel, jak usłyszał historię sztafety i jej cel, to tak zaangażował się w pomoc, że za chwilę panowie pijący piwko pod sklepem rozjechali się

Panowie pijący piwko pod sklepem rozjechali się po całej wiosce w poszukiwaniu klucza do naprawy jednego z naszych rowerów.



po całej wiosce w poszukiwaniu pasującego klucza. Mimo rzeki pozytywnej energii płynącej ze wszystkich stron defektu nie udało się rozwiązać, więc niczym w boksie formuły pierwszej nastąpiła błyskawiczna wymiana całego bolidu na nowy i ekspresowe przełączenie sakw. Sztafeta mogła ruszyć dalej. Jeśli będziecie kiedyś w okolicy, zdecydowanie odwiedźcie sklep w Sadekowej Górze i pozdrówcie pana właściciela.

W Szczucinie zaczynamy naszą przygodę z Wiślaną Trasą Rowerową. Zanim jednak wjedziemy na wał i zatopimy się do reszty w tej wspaniałej ścieżce, warto zatrzymać się w Muzeum Drogownictwa. Można tu obejrzeć wyjątkowo atrakcyjną ekspozycję plenerową zabytkowych maszyn drogowych.

W Szczucinie warto odwiedzić lokalne Muzeum Drogownictwa.

W budynku o kształcie przypominającym przęsło mostu można oglądać bardzo interesujące wystawy, między innymi: największy liczący się na świecie zbiór zabytkowych narzędzi drogowych, unikatowe XIX-wieczne dokumenty, projekty dróg i mostów, dokumenty osobiste, pamiątki i mundury pracowników drogowych.

Niedaleko za Szczucinem na Lucka czekała niespodzianka, a właściwie Niespodzianka. Tego dnia obchodzili z Anią rocznicę ślubu. Ania przez całą noc jechała z Poznania na południe Polski, żeby się z nim spotkać. Gdy dotarła w okolicę trasy, ekipa zgarnęła ją na pakę suportowego Renault, obwiązując drzwi czerwoną wstążką. Siedziała tak skulona i upchnięta między zapasowymi rowerami, kartonami ze sprzętem i skrzynkami z jedzeniem, a Lucek niczego nieświadomy męczył się z rozplątaniem kokardek.





Odpoczynek podczas najdłuższego dnia etapu przez Polskę i jednego z najdłuższych podczas całej sztafety.

Ale gdy już się udało, co to była za radość! I tak, już w czwórkę – Lucek, Ania, Artur i Kasia kontynuowali jazdę do Krakowa. Mniej więcej 20 km za Szczucinem można zrobić mały skok w bok i zjechać ze ścieżki do oddalonego o kilka kilometrów Zalipia. **Zalipie** jest uważane za najpiękniejszą polską wieś. Swoją sławę zawdzięcza malowanym chatom, pokrytym kwiecistymi wzorami. Jest to unikalny na skalę Polski przykład sztuki ludowej, która przetrwała próbę czasu i jest kontynuowana przez kolejne pokolenia mieszkańców. Naprawdę warto nadłożyć tych kilka kilometrów.

Zalipie jest uważane za najpiękniejszą polską wieś, a swoją sławę zawdzięcza malowanym chatom, pokrytym kwiecistymi wzorami.

Z kolei później, przez bardzo długi czas można po prostu cieszyć się jazdą. Najwygodniej byłoby położyć się na lemondce i wrzucić maksymalne przełożenie. WTR przez większość czasu prowadzi wałem przeciwpowodziowym, jesteśmy więc nieco wyżej niż większość terenu wkoło i możemy podziwiać okoliczne pola, lasy i płynącą po prawej stronie Wisłę. Tylko od czasu do czasu szlak opuszcza wał, żeby przeprowadzić rowerzystów przez okoliczne wioski, jak np. na wysokości Opatowca, gdzie Dunajec uchodzi do Wisły. Musimy wtedy pojechać pod prąd Dunajca do najbliższego mostu, a potem z powrotem drugim jego brzegiem, żeby wrócić do Wisły. W jednej z wiosek, około 80 km od Szczucina, pod adresem Grobla 227, znajduje się Knajpa Apacz – fenomenalne miejsce, w którym właściciele serwują pyszne burgery. Idealna lokalizacja, żeby zatrzymać się na porządną posiłek i zregenerować siły. Gdy sztafeta opuszczała lokal, na dworze robiło się już szaro, a do Krakowa zostało jeszcze około 50 km. Zmęczeni, ale szczęśliwi dotarli do celu około godziny 22. W Krakowie czekało nas kolejne przetasowanie w składzie – dołączyły Ola Kuna i Marta Bajno, a rozstali się z nami Kasia Marczyńska i Artur Gronczewski. A ja zamieniłem za kierownicą Renault Janka.

Kraków w sezonie przytłacza liczbą turystów na metr kwadratowy, więc zdecydowanie polecam go odwiedzać w innym czasie. Choć z drugiej strony, z każdym rokiem coraz trudniej określić, co to znaczy, bo w grodzie Kraka granice pomiędzy sezonami wysokim, średnim i niskim zaczęły się już zacierać. Zwiedzanie Krakowa większość osób zaczyna na Rynku Głównym. To centrum życia miasta. Niemal zawsze są tam tłumy turystów. Symbolem miasta jest Kościół Mariacki. W środku jest ołtarz Wita Stwosza, by go obejrzeć z bliska (a warto!), trzeba wejść do kościoła bocznym wejściem, od strony Placu Mariackiego. Co godzinę ze szczytu kościoła grany jest hejnał. Na rynku znajdują się Sukiennice – od zawsze było to miejsce handlowe, dzisiaj można tutaj kupić przede wszystkim pamiątki i różne różności. Z dawnych fortyfikacji otaczających Stare Miasto zostały tylko trzy połączone murami baszty oraz Brama Floriańska. W Krakowie warto jeszcze zobaczyć średniowieczną fortecę – Barbakan, najstarszy budynek Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Maius oraz oczywiście Wawel – Zamek Królewski i starą dzielnicę żydowską – Kazimierz.

Poranek w Krakowie przywitał nas siąpiącym deszczem, ale jak zwykle – wystarczy ruszyć i szybko zapomina się o małych niedogodnościach.

Kierunek Podhale

Poranek w Krakowie przywitał nas siąpiącym deszczem, który trochę obniżył poziom energii, ale jak zwykle – wystarczy ruszyć i szybko zapomina się o małych niedogodnościach. Wyjeżdżając z Krakowa kontynuujemy jazdę Wiślaną Trasą Rowerową aż do Opactwa Benedyktynów w **Tyńcu**. Opactwa, które założono w XI wieku, i które jest najstarszym z istniejących klasztorów w Polsce. Benedyktyni w Tyńcu rozwinęli bardzo szeroką działalność, prowadzą muzeum, warsztaty, zajęcia edukacyjne dla dzieci i młodzieży, udostępniają klasz-

tor do zwiedzania, organizują różne wydarzenia kulturalne i sympozja czy dni skupienia. Kawalek za Tyńcem rozstajemy się z WTR i przez Skawinę i Sułkowice jedziemy do Myślenic. Można powiedzieć, że to tutaj po raz pierwszy trasa staje się nieco bardziej wymagająca. Na 30-kilometrowym odcinku dzielącym Skawinę i Myślenice pokonujemy 400 metrów w pionie z jednym 10% podjazdem, a potem dalej systematycznie kontynuujemy wznoszenie. Od Myślenic do węzła Lubień poruszamy się lokalnymi drogami wzdłuż Zakopianki i Raby, a potem już tylko wzdłuż rzeki do Mszany Dolnej. W tym miejscu z braku innych opcji przez 10 km do Rabki Zdrój jedziemy krajówką (nr 28). Droga cały czas lekko się wznosi, ale nie jest to bardzo odczuwalne, bo średnie nachylenie wynosi zaledwie 3%. Prawdziwy podjazd mamy do zrobienia dalej – opuszczamy Rabkę kierując się na Rdzawkę i do Zakopianki, na 9 km wznosimy się o 330 m, a 2 km przed końcem podjazdu mijamy znak „20%”. Mam jednak wrażenie, że drogowcy postawili taki znak, bo nie mieli na stanie innego. Sprawdziłem ten podjazd na kilka

Opuszczamy Rabkę kierując się na Rdzawkę, na 9 km wznosimy się o 330 m, a 2 km przed końcem podjazdu mijamy znak „20%”.

sposobów i żaden nie wykazał aż tak dużego nachylenia. Średnio mamy tutaj 11%, a na króciutkich odcinkach pojawia się 15–16%. Pech chciał, że podczas naszego przejazdu właśnie w tym miejscu oberwała się chmura. Dosłownie. Wszyscy mieli absolutnie wszystko mokre. Łącznie ze mną i Mo-

nią, choć nasze wyskoki z auta ograniczały się do sprawdzenia menu w restauracji. W związku z takim załamaniem pogody po raz kolejny postanowiliśmy zmienić plany, zatrzymaliśmy





Zdjęcie z tablicą oznaczającą koniec jazdy zawsze cieszy – niezależnie, czy jest to tylko koniec etapu, czy tablica z napisem „Tropic of Cancer”.

się na Zakopance w Restauracji u Guta na wielkie suszenie i biesiadę, a jazdę od tego miejsca kontynuowaliśmy dopiero kolejnego dnia. Mimo że oczekaliśmy wodą, to obsługa była dla nas bardzo miła i wyrozumiała, na stół wjeżdżały co chwila

**Podhale wygląda
zdecydowanie korzystniej,
gdy świeci słońce,
a zza lokalnych gór
i pagórków wystają
majestatyczne Tatry.**

kolejne herbaty, zupy i pierogi, a na koniec zapłaciliśmy jeden z najniższych rachunków podczas całej sztafety. Magia.

Podhale wygląda zdecydowanie korzystniej, gdy świeci słońce, a zza lokalnych gór i pagórków wystają majestatyczne Tatry. Dobrze więc, że przeczekaliśmy deszcz, bo kolejnego dnia na niebie pojawiło się piękne słońce i końcówkę do Zakopanego mogliśmy zamknąć w pełnym komforcie. Na Zakopance jesteśmy za ledwie przez jeden kilometr i skręcamy w prawo w niebieski szlak, zjeżdżamy najpierw szutrówką, a później asfaltem i przez Ludźmierz docieramy do Szlaku Wokół Tatr, a chwilę później do szlaku VeloDunajec, który przez Szaflary, Białe Dunajec, Poronin – cały czas drogą równoległą do Zakopianki – prowadzi do stolicy Tatr. Na ostatnich 25 km podjeżdżamy około 280 metrów w pionie.



Artur Gronczewski:

„Rower pozwala na bliski kontakt z naturą. Nigdy bym nie zobaczył tylu pięknych miejsc, jadąc autem. Niestety, pędząc jakimkolwiek środkiem lokomocji tracimy piękno, jakie nas otacza. Jestem zaszczycony, że zostałem wybrany do tego projektu, ponieważ poznałem nowe osoby, poznałem bardziej siebie i utwierdziłem się w przekonaniu, że 90% sukcesu tkwi w głowie, czy to mając na uwadze ciężką fizyczną (pedałowanie na trasie), czy też jeśli chodzi o zmagania z chorobą. Do tej pory otrzymałem bardzo dużo dobrego ze strony Fundacji, więc zamierzam odpłacać tym samym, zarówno samej Fundacji RnR, jak i jej podopiecznym”. 🚲



Wypowiedź/historia uczestnika 2:

“Lorem ipsum dolor sit amet, consectetur adipiscing elit, sed do eiusmod tempor incididunt ut labore et dolore magna aliqua. Ut enim ad minim veniam, quis nostrud exercitation ullamco laboris nisi ut aliquip ex ea commodo consequat. Duis aute irure dolor in reprehenderit in voluptate velit esse cillum dolore eu fugiat nulla pariatur”. 🚲

BRAK

